Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa*, K. *Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanèga* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figoszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:

wraz z przesyłką pocztową

3 zł. kwartalnie.

Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:

Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVI. **WARSZAWA, dnia 10 listopada 1935 r.** **Nr. 45.**

Miłość jest uprzejma

I Kor. 13,4.

Jest opowiadanie o małej sierocie, która żyła w opłakanych stosunkach. Mimo to nie skarżyła się przed nikim. Twarzyczka jej jaśniała pogodą i zadowoleniem. Dla każdego miała uprzejme słowo. Gdy ze śpiewem na ustach szła ulicą, witały ją dzieci — starsi przystawali przy robocie, a chorzy nadsłuchiwali... Wszyscy jej radzi byli; bo ludzie znękani i cierpiący wdzięczni są każdemu, kto im daje lepszy i piękniejszy przykład postępowania.

My wszyscy jesteśmy drażliwi i wrażliwi. Nerwowi jesteśmy. Mała przykrość, lada słowo wytrąca nas z równowagi, bo sobą jesteśmy zajęci i przejęci, I swojemi sprawami. Uważamy, że inni muszą się do nas zastosować. I winni nam względy okazywać. A ponieważ „każdy sobie rzepkę skrobie", przeto mało jest w życiu społecznem głębszego współczucia, mało wzajemnej życzliwości i wyrozumiałości.

Jednakże czujemy to, że powinno być inaczej. Pod powłoką naszego chłodu, a nawet cierpkiej niechęci lub obłudy w stosunkach ludzkich spętana wyższa siła zdaje się wyczekiwać chwili, aby się wyzwolić z pod zaklęcia i wybuchnąć całą żywiołową mocą sympatji, serdeczności i uprzejmości do ludzi. Ta siła duszy zmierza do podboju naszej niższej natury. „Za mną podążaj wzwyż"! Zaprzestań interesować się własnemi tylko sprawami. Nie bądź samolubem, bo zatracisz duszę swoją. Zacznij brać udział, serdeczny udział w zainteresowaniach, radościach i cierpieniach przynajmniej swych najbliższych. Pomóż im wydostać się na jasną drogę! Bądź dla nich tem, czem klimat południowy jest dla płuc...

Ileżto przykrych starć i nieporozumień możnaby uniknąć, ile serc zbolałych podnieść, ulżyć w nędzy materjalnej i duchowej, gdybyśmy zawsze dawali się powodować tej wyższej w nas sile — duchowi zgody i dobroci. Człowiek o pojednawczem sercu jakżeż często jest lekarzem dusz swego środowiska. Gdziekolwiek przyjdzie, wszędzie tam wypromienia dokoła siebie jakiś udzielający się wszystkim fluid przyjaźni, pogody i poświęcenia.

Widziano raz w tramwaju słynną aktorkę z matką. Matka była poirytowana i zachowywała się, jakby nie miała żadnego wychowania. Mówiła głośno i ustawicznie wymyślała swej córce. Córka miast powiedzieć — jak się to w podobnych wypadkach niestety zdarza — „Uspokój się już raz, Mamo", odpowiadała na przykre uwagi matki z wyszukaną grzecznością, uspokajając ją słowami, które tchnęły subtelnem współczuciem. Wogóle przez cały czas jazdy w tramwaju aktorka zachowywała się w stosunku do swej wybuchowej matki z rzadko spotykaną uprzejmością i delikatnością. To zachowanie się słynnej aktorki obserwowali liczni pasażerowie. W chwili, gdy z matką wysiadała, mieli wszyscy to uczucie, że należałoby aktorce dać wieniec z najpiękniejszych róż — za to jej przedstawienie, którego byli świadkami w tramwaju.

Ks. Karol Banszel.

Niemcy w Polsce a kościół ewangelicki

3. Strona odwrotna.

Obraz nakreślony poprzednio byłby niezupełny i jednostronny, gdybyśmy go nie uzupełnili przedstawieniem strony odwrotnej, a mianowicie dokonywującego się powoli ale stale procesu polonizacji Niemców. Niemcy w Polsce ulegali zawsze stosunkowo w szybkiem tempie polonizacji. Tak się stało z kolonizacją średniowieczną, tak się działo później z ludnością niemiecką w miastach polskich, temu też losowi ulegała napływająca do Polski pod koniec wieku XVIII i w wieku XIX ludność niemiecka.

Jest to rzeczą naturalną, że ludność napływowa w obcem otoczeniu ludności tubylczej się asymiluje. Dzieje opowiadają nam o asymilacji całych narodów,

Ks. A. Figaszewski.

SUPREMA LEX

(W rocznicę Niepodległości.)

„...Sprawę rąk naszych utwierdź między nami, sprawę rąk naszych utwierdź Panie."

Psalm 90.

W roku bieżącym, który zaznaczył się przebolesnem wydarzeniem w dziejach naszej Odrodzonej Ojczyzny, obchodzimy Święto Niepodległości w wyjątkowem skupieniu. Niemasz pośród nas Tego, który był żywym i doskonałym wyrazem dążeń Ducha narodowego ku wolności. Nie dzieli z nami radosnej pamiątki zerwania pęt niewoli, Ten, który stał się symbolem naszej Niepodległości. Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski spoczął na wzgórzu królewskiem w Krakowie wśród królów i niegdyś wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej. Mimo, iż Go żyjącego niestało między nami, przecież ogrom dzieła przezeń dokonanego świadczy nam na każdym kroku o tem, że Józef Piłsudski Wskrzesiciel Państwa Polskiego, Wódz Narodu, nie umarł, lecz żyje. Tak, żyje pośród nas potężny Duch Męża Bożego, którego Pan Bóg w nieprzebranem swojem miłosierdziu dał nam w godzinę wyzwolin naszego narodu z pognębienia.

Z burzy wojny światowej i z gruzów ciemiężczych potęg, które dokonały haniebnego rozdarcia żywego organizmu narodowego na trzy krwawiące zabory, powstała Ta, która nigdy „nie zginęła", lecz którą podstęp, zdrada i brutalna przemoc opętały w kajdany niewoli. Wystąpiła tedy Polska w godzinę cudu, będącego wypełnieniem sprawiedliwych wyroków Bożych, na widownię krwawiącego świata i jako ów okręt znalazła się na rozszalałych odmętach wzburzonej fali dziejowej. Czyż mogła bez genjalnego sternika szczęśliwie dotrzeć do portu?...

Oto stanął widomie Mąż śpiżowy, świadom swego posłannictwa, danego Mu od Boga. Ujął mocną dłonią ster nawy młodego państwa i na przekór wszelkim wrażym zakusom, dokonał tego, czego dokonać było Mu sądzone. Nietylko wyprowadził Polskę z odmętu walk i niebezpieczeństw, które Jej groziły zewsząd, ale wprowadził Ją do przystani ładu i porządku, do portu intensywnej twórczej pracy pokojowej i począł budować wielki i trwały gmach Polski mocarstwowej.

Dziś, gdy spoczywa wśród królów, których wchłonęła historja, On, Król-Duch Polski Odrodzonej, z wyżyn Wawelu tembardziej króluje nam w naszych wysiłkach ku umocnieniu wielkiego dzieła, którego On z woli Bożej był twórcą.

W dniu Święta Niepodległości, składając dzięki serc i dusz naszych u tronu Przedwiecznego za Ojczyznę wyzwoloną i za Męża, który był jej wodzem i ojcem, ślubujemy i my, ewangelicy, synowie kochanej naszej Ziemi Polskiej, trwać niezłomnie w pełnieniu pisanego cierpieniem i czynem Testamentu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Jego duch niezłomny żyje wśród nas i działa! Ślubujemy więc pełnić nasz wskazany nam przez Niego obowiązek, któremu na imię: *salus Reipublicae suprema lex*. Niech nam ku temu dopomoże Miłosierny Dawca wszelkich łask, do którego, pamiętając na wielkiego Budowniczego naszej Ojczyzny, i wielkie dzieło Jego życia, módlmy się:

„...Sprawę rąk naszych utwierdź między nami, sprawę rąk naszych utwierdź, Panie!" Amen.

---

które jako zdobywcy osiadły wśród ludności tubylczej i na rzecz tejże potem utraciły swoją odrębność narodową, że wspomnimy tylko o mongolskich Bułgarach i germańskich Frankach. Niemcy w Polsce asymilowali się tem prędzej, że nigdzie w Polsce nie byli autochtonami i że, wyjąwszy dzielnice zachodnie, nigdy w Polsce na dłuższy czas nie byli narodem panującym, i że nigdzie nie stanowili większych zwartych kompleksów i ośrodków. Rozproszeni wśród ludności polskiej, z ludnością tą zmuszeni współżyć i utrzymywać stosunki, ulegali wpływom większości i otoczenia. Znane są wypadki, że całe kolonje niemieckie, sprowadzone przez rządy zaborcze na ziemie polskie dla wzmocnienia niemczyzny, się polonizowały. Dlatego też rządy zaborcze, tak austrjacki jak pruski, używały dla celów kolonizacyjnych w Polsce Niemców wyznania ewangelickiego, a nie katolickiego, aby odrębność i moc odporną wzmocnić odrębnością wyznania. Z natury rzeczy zaś prędzej polonizowała się ludność niemiecka w miastach, niż na wsi, gdzie wpływy polskiej kultury i języka są słabsze, a więź społeczna silniejsza. Z tych samych powodów procesowi polonizacji ulegała prędzej inteligencja, niż robotnik, rzemieślnik lub chłop.

Naród polski miał dziwną moc przyciągającą. I to rzecz dziwna, większą bodaj w czasach niewoli niż po odzyskaniu niepodległości. Wzgardzony był naród polski w niewoli, za mniej wartościowy uznany. A przecież przez długie lat dziesiątki kultura jego przyciągała obcych przybyszów. Pociągała także szlachetne jednostki niedola uciemiężonego, a przecież nie tak dawno jeszcze potężnego narodu. Wiele ciekawych przykładów dostarczają nam dzieje narodu polskiego w wieku XIX., szczególnie dzieje Galicji. Iluż to synów tych urzędników austrjackich, niemieckich i czeskich, nasłanych dla zgermanizowania Galicji, stało się patrjotami polskimi, iluż uciekło, by wziąć udział w powstaniu! A coś podobnego działo się i w innych zaborach.

Więc nic dziwnego, że i dzisiaj dokonywuje się powoli ale stale polonizacja elementu niemieckiego w Polsce. Całe otoczenie: ulica fabryka, szkoła, urząd— wszystko to przyczynia się do procesu polonizacji. O wpływie otoczenia świadczą często spotykane wypadki, że rodzice słabo mówią po polsku, a dzieci nie umieją po niemiecku A polonizuje się dziś już nie inteligent tylko, ale coraz częściej i robotnik. Składa się na to w znacznej mierze upadek przemysłu niemieckiego i przechodzenie zakładów przemysłowych w polskie ręce. Niestety dzisiejsza polonizacja dokonywuje się nie z pobudek ideowych, jak to dawniej nieraz miało miejsce, lecz raczej dla względów więcej przyziemnych, jak stanowisko, praca, chleb i t. d.

Przedstawiony w poprzednich artykułach nowy ruch odrodzeńczy niemiecki usiłuje proces polonizacji Niemców w Polsce gwałtownie wstrzymać. Partja młodoniemiecka czyni z tego polonizowania się elementu niemieckiego jeden z swoich głównych zarzutów pod

adresem starych. Nie ulega wątpliwości, że ruch ten przyczyni się do zwolnienia tempa asymilacji Niemców. Ale całkiem proces ten powstrzymać, uniemożliwić niesposób. Ludność napływowa, rozrzucona na wielkich przestrzeniach wśród ludności obcej, tubylczej, będzie zawsze wystawiona na niebezpieczeństwo utraty bytu narodowego. Każdy naród, każde państwo to wielka siła dośrodkowa, przyciągająca i wchłaniająca obcoplemienne mniejszości. W Stanach Zjednoczonych giną miljony obcych narodów, ulegając amerykanizacji. W Niemczech zginęły setki tysięcy ludności polskiej ewangelickiej Śląska i Mazur, uległszy germanizacji, choć to była ludność nie napływowa, lecz od wieków na swoich ziemiach zamieszkała. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że i Państwo Polskie i naród polski są i będą tą siłą dośrodkową, wchłaniającą obce narodowości. To też proces polonizacji odbywać się będzie mimo wszelkie wysiłki ruchu młodoniemieckiego. I kiedy partja młodoniemiecka będzie już nie młodoniemiecką, ale „staroniemiecką"—tempora mutantur—o wtedy może i ją spotka zarzut ze strony młodych, że dopuściła do polonizacji Niemców.

Ponieważ zaś ludność niemiecka w Polsce jest przeważnie ewangelicką, więc kościołowi ewangelickiemu pozostaje i pozostawać będzie coraz więcej zadanie zaopiekowania się tymi ewangelikami, którzy już z mowy i ducha nie Niemcami są i będą, ale Polakami.

Ks. Karol Kotula.

Ks. Feliks Gloeh.

III Kongres Kościoła Luterskiego w Paryżu

13. — 20. X. — 1935 roku.

I.

Pociąg wiozący nas z Warszawy do Paryża na III-ci Kongres Kościoła Luterskiego, wychodzi z Warszawy prawie o północy w piątek dnia 11 października i niepostrzeżenie przebiega do granicy niemieckiej. Tutaj sprawnie i grzecznie obie władze celne: polska i niemiecka — wyprawiają nas w dalszą drogę, i rano stajemy w Berlinie. Przesiadamy się do tuż oczekującego pociągu kurjerskiego.

Podróż przez Niemcy odbyła się w dzień. Jedzie nas siedmiu; z Polski pięciu: ks. Biskup J. Bursche, Senator J. Evert, ks. radca A. Loth, ks. Sup. Dietrich i ja; oraz dwu księży z Łotwy, którzy przysiedli się do nas w Berlinie: arcybiskup Grünberg i biskup baron von Pelchau. — Pociąg mknie szybko. W oknach wagonu migają dachy czerwone budynków wiejskich, mniejsze stacje i kominy fabryk. Przejeżdżamy Hanower, gdzie przybywa nam nowy, jeszcze nieznany towarzysz — biskup Mahrarens, tęgi, wysoki mężczyzna; dalej — przez Westfalję. Tu nas już nieopuszczają kominy. Tu jest skupiona energja wszystkich wojen prawie całej Europy — w słynnych zakładach Kruppa. Mijamy Bielefeld, Bochum, Essen, — gdzie znajdują się liczne kolonje ewangelików-Polaków z Mazur pruskich. Mieszkają tu jakby na wygnaniu, bez polskiej obsługi duszpasterskiej, bez szkół i bez pism, zdani na wynarodowienie. A jest ich tutaj kilkadziesiąt tysięcy.

Wreszcie Aachen, czyli Akwizgran — granica niemiecko-belgijska. Pobieżna kontrola paszportowa i celna i pociąg rusza w dalszą drogę. Przejeżdżamy właściwą granicę: dwaj żołnierze różnych państw stoją, oddaleni od siebie na kilkadziesiąt metrów, dzieli ich słup graniczny tuż u podnóża góry, obok której przejeżdżamy. Jesteśmy w Belgji. Znika odrazu niemiecki porządek. W wagonie przepadła gdzieś posługaczka w białym okolistym fartuchu, w umywalni znikły małe ręczniki z szafki, miednicy nie ma komu myć, więc zarzucona sadzami przez otwarte okno. Na torach kolejowych śmiecie i brudne papiery. Konduktor też nie umyty i niechlujnie ubrany. Zamiast schludnych czerwonych domków z ogródkami, poprzerzynanemi równemi ścieżkami — zagrody okolone nierównym i niestrzyżonym żywopłotem. Pola też inaczej uprawione i lasy też w innym całkiem porządku. Przejeżdżamy przez kraj wybitnie katolicki, w którym niedawno zginęła tragiczną śmiercią młoda królowa, protestantka, córka króla szwedzkiego.

Do wagonu naszego wchodzi Azjata i pyta się o dwa miejsca. Powstaje wśród pasażerów pytanie: czy to Japończyk, czy Chińczyk. Pewien Francuz odzywa się: „To zapewne Japończyk, gdyż taki agresywny i szuka dla siebie odrazu dwu miejsc". — I rzeczywiście zgadł. Japończyk nasz nie zna żadnego europejskiego języka. Wymawia nieudolnie i niewyraźnie poszczególne słowa po francusku, angielsku i niemiecku, a z tej mieszaniny nie potrafi skleić nawet jednego najprostszego zdania. Pomaga sobie rękami. I tak na migi porozumiewamy się i wiele od niego się ciekawych rzeczy dowiadujemy. Czego nie umie on wypowiedzieć, tego się my domyślamy.

W wagonie stale palą się lampy, gdyż przejeżdżamy przez okolicę górzystą, a linja kolejowa skróca sobie drogę przez tunele. — Tak oto przemknęliśmy przez terytorjum belgijskie i jesteśmy na granicy francuskiej. Francuzi są jeszcze mniej uprzejmi niż Belgowie, ale rewizje paszportów i bagaży odbywają się bez większych emocji. Tylko memu sąsiadowi Niemcowi oclono jakąś figurkę z porcelany meisseńskiej i musiał zapłacić 5 mk.

— Połowa mego majątku, — który mogę wziąć ze sobą zagranicę — zauważył z uśmiechem delikwent.

Wiadomo bowiem, że Niemcowi wyjeżdżającemu ze swego kraju za granicę, wolno zabrać ze sobą tylko 10 mk.

— A jak sobie radzicie, pytam innego podróżnego Niemca, przecież wam te 10 mk. wszak nie starczą.

Ten wskazał na wypchane ramiona swego palta i krótko odpowiedział.

A to od czego?

* * *

Wjeżdżamy wreszcie w granice Francji. Czuć zaraz inną kulturę i inne obyczaje, niż w Niemczech. To, co się rzuca wprost w oczy w porównaniu z Niemcami, to brak czystości. Pociąg od granicy pędzi nigdzie się nie zatrzymując, i staje dopiero na Gare du Nord w Paryżu. Olbrzymi dworzec, wobec którego nasz — warszawski Główny — to minjatura. Na dworcu nikogo nie spotykamy, ale mamy adres swej kwatery, więc wsiadamy do taksówki i do hotelu „Lutetia."

Przy regulowaniu opłaty za przejazd pierwsza rozmowa z szoferem: prócz zwykłej, taksy jaką wskazuje taksometr, szofer dopomina się jeszcze napiwka. Wyraźnie: sam się dopomina, i targuje się, gdy z jego wysokości nie jest zadowolony.

Znalazłem się na siódmem piętrze w maleńkim pokoiku o powierzchni podłogi może 8 mtr. kw., za który w drodze wielkich ustępstw i wyjątkowych okoliczności mam płacić 25 franków i dodatkowo za służbę 10%, co według naszej waluty uczyni około 10 zł. — Wstaję już o g. 7-ej rano nazajutrz. Z mego okna oglądam dachy domów sąsiednich. Schodzę na dół po wysłanych dywanami marmurowych schodach, aby po śniadaniu udać się do kościoła Ś-tego Jana na nabożeństwo.

Ks. Feliks Gloeh.

Z podróży duszpasterskich

Suwałki 10 lipca 1935 r.

Droga z Sejn do Suwałk autobusem — to piękna wycieczka w malownicze okolice. Lasy, jeziora, pagórki — miajają, jak w kalejdoskopie. Najładniejsze i najbardziej lubiane przez ludność — to jezioro Wigry.

W Krasnopolu — na połowie drogi autobus staje, aby zabrać pasażera. Jedzie z małą, może ośmioletnią córeczką z jeziora, gdzie na wędkę łowił ryby. W małym koszyczku dziecięcym na liściach — paraduje kilka małych sielawek. Z dziewczynką zaczynam rozmowę o rybkach, o Jeziorze, o wycieczce i kolacji z ułowionych ryb. Tak dojeżdżamy do Suwałk.

Wstępuję na pożegnanie do ks. Borkenhagena i po herbacie, odprowadzony przez gościnnych gospodarzy do swego tymczasowego mieszkania, udaję się na spoczynek, gdyż nazajutrz pociągiem, wychodzącym z Suwałk o 6-ej rano, wyjeżdżam do Oran.

Orany, 11 lipca 1935 r.

Podróż do Oran z Suwałk trwa tak długo, co i z Warszawy. Rano po całonocnej podróży jestem na miejscu. Orany mała osada. Właściwe miasteczko, oddalone od stacji kilka kilometrów, zostało po tamtej stronie granicy, na Litwie Po naszej stronie pozostała stacja i trochę rozrzuconych wzdłuż plantu niskich drewnianych budynków.

Pieszo udaję się do kasyna, gdzie już dobrze wszyscy wiedzą o moim przyjeździe, mają dla mnie pokój przygotowany, a i w koszarach czekają zebrani z okolicznych strażnic żołnierze. Po zainstalowaniu się w tymczasowym swojem mieszkaniu i krótkim wypoczynku udaję się do dowództwa, by się przedstawić. Droga prowadzi przez las. Wogóle całe Orany położone są w lesie, w starym sosnowym lesie. Tu się znajduje też państwowy zarząd lasów na dany okręg, t. zw. nadleśnictwo państwowe Stąd wysyła się drzewo w stanie nieobrobionym , prosto z lasu wgłąb kraju i zagranicę. Drzewo jest tu bardzo tanie. Z tego powodu okolica się zabudowuje bardzo szybko. Idąc drogą, widzę zdaleka nowy budujący się dom. Podchodzę bliżej i z pracującymi wchodzą w rozmowę. Właściciel sam uprzejmie ze mną wszczyna pogawędkę, i po chwili wiem już prawie wszystko. Jest on emerytem kolei państwowych, dzieci odchował i wydał za mąż, żona jego pochodzi z Rygi, tu przyjechał w gościnę do krewnych, spodobała mu się okolica, kupił parcelę placu i teraz buduje dom, w którym pragnie spędzić resztę swojego życia — Obejrzałem cały dom dokładnie: bardzo obszerny i wygodnie rozplanowany; ale czas szybko mija, więc życzę gospodarzowi powodzenia i żegnam. W koszarach wre młode życie żołnierskie. Po salach, korytarzach i na podwórzu uwijają się młodzi, jak mrówki: ten biegnie, tamten coś niesie, inny pogwizduje, znowu inny przyśpiewuje sobie, czyszcząc swój karabin.

Przedstawiłem się dowódcy, obejrzałem salę — kaplicę, znalazłem wszystko w porządku, więc teraz pośpieszam jeszcze na obiad, a potem do pracy O godzinie 6-ej nad wieczorem znowu powracam do dużej, widnej sali, na której blisko półtorej setki żołnierzy-ewangelików się zebrało. Chłopcy przeważnie z Wielkopolski, z Pomorza, ale są też i z Kongresówki: z Rypina, Piotrkowa i Łodzi.

Śpiewników mi nie starcza,więc rozdaję po jednej książce na dwóch — trzech żołnierzy. Przykro mi jest wprost, że nie mogę zadowolić wszystkich wyciągniętych do mnie rąk. Nie spodziewałem się jednak tu znaleźć tylu swoich współwyznawców. Tembardziej mi przykro, gdyż nakład tych śpiewników wojskowych jest już na wyczerpaniu, a druk nowego nakładu wymaga wielu tysięcy złotych; więc nie mogę już tych książeczek darowywać żołnierzom na pamiątkę lecz muszą mi je zwracać. Mam jednak pewną nadzieję, że w niedługim czasie zostanie wydany nakładem Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem nowy, powiększony śpiewnik modlitewnik dla żołnierzy wyznania ewangelickiego i w takiej ilości, aby można go ofiarowywać młodym ludziom na pamiątkę służby wojskowej

Nasze nabożeństwo polega znowu przeważnie na katechizacji zamiast kazania, Wszyscy uważnie i pilnie biorą w niej czynny udział. Śpiewają gorliwie i gorliwie wespół ze mną półgłosem zmawiają modlitwy. Widać, że ta godzina modlitewna wywarła na zgromadzonych

---

Armin Stein (H. Nietschman). (17)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Kompletnie wyczerpany powrócił do gospody. i opowiedział swe przygody towarzyszowi Ten wysłuchał go spokojnie poczem rzekł: „I ja poczyniłem smutne spostrzeżenia, miałem sposobność przekonać się o wyuzdaniu rzymskiego duchowieństwa i bezczelności, z jaką stroją sobie żarty z rzeczy świętych. Gdybym tego nie słyszał na własne uszy, nigdybym nie uwierzył, że coś podobnego może mieć miejsce. Kiedym dzis w kaplicy S-go Sebalda podczas mszy był obecny, stojąc w pobliżu ołtarza usłyszałem z ust kapłana w tem miejscu kiedy następuje przemiana świętych elementów, najwyraźniej słowa: „Panis es et panis manebis" *)

„O Boże" krzyknął brat Augustyn, rozpaczliwie załamując ręce, „jakżeż szpetnie poryły dziki winnicę Twą! jakżeż grzech ludzki zbezcześcił święte miasto! Ach, żeby już raz sprawy nasze były załatwione, byśmy mogli otrząsnąć pył z nóg naszych i uciec z tej Sodomy i Gomory!"

Nie prędko jednak miało się spełnić ich życzenie: całe cztery tygodnie przeciągały się układy z generałem zakonu, ale potem już ani godziny dłużej nie pozostali na tem miejscu, do którego tak niedawno z świętem drżeniem nabożnem się zbliżali, a teraz opuszczali w przeświadczeniu, że w centrze świata chrześcijańskiego djabeł swój obóz rozłożył.

*) Chlebem jesteś i chlebem pozostaniesz.

10. Rozdział.

PAN DOKTÓR.

„Chciałbym dożyć chwili, w której róże
Zrywałbym z dziewczęciem lubem mem,
Dla niej jednej mimo życia burze
Przyjaźń wierną chował w sercu swem.
Już z jej purpurowych ust słodyczy
Całus jeden choćby, mnie nasyci
I upoi lubych marzeń snem."

W pogodny dzień wiosenny roku 1517 wesoło rozbrzmiewała miłosna piosenka ta Waltera von der Vogelweide z ust dwóch młodych frantów, brnących ręka w rękę przez piachy w stronę miasta Wittenbergi.

Kiedy skończyli już śpiewać, rozległ się po przeciwnej stronie gościńca głos: „Życzę zdrowia, panowie, a dokąd to prowadzi droga?"

„Do Wittenbergi. Czy daleko jeszcze mamy do miasta?"

„Toż widzicie ją przed sobą—stąd niecałe ćwierć mili."

wrażenie, gdyż do spowiedzi i do Komunji świętej, która się ma odbyć nazajutrz rano zapisało się 40 chłopców. — Tak więc w nastroju podniosłym rozchodzimy się na nocny spoczynek, by się jutro o godzinie 7-ej rano spotkać w tej samej sali na nabożeństwie spowiednem.

* * *

Po wydrukowaniu ostatnich wspomnień „Z podróży duszpasterskich" — redakcja otrzymała list od ks. Borkenhagena, który lojalnie zamieszczamy poniżej:

Do
Redakcji „Głosu Ewangelickiego"
w Warszawie.

W załączoniu przesyłam list do Przew. Ks. Redaktora z prośbą o wydrukowanie go w najbliższym numerze „Głosu Ewangelickiego."

Przewielebny Ks. Senjorze!

Przewielebny Ks. Senjor w artykule swym „Z podróży duszpasterskich", wydrukowanym w Nr. 41 „Głosu Ewangelikiego" r. b., wyraża obawę o los wyznawców naszego kościoła filjału sejneńskiego. Jako administrator tego filjału poczuwam się do obowiązku powiedzenia w tej sprawie kilku słów. Nie przeczę, że ewangelicy sejneńscy nie są ofiarni, wskutek czego zewnętrzna strona filjału pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Wiedzieć jednak powinniśmy, że bezmała oni wszyscy w czasie wojny musieli porzucić swe domostwa i wyruszyć do Rosji. Po powrocie do kraju nasamprzód zakrzątnęli się około odbudowy własnych gospodarstw, a potem pomyśleli o naprawieniu budynków parafjalnych. Ponieważ wskutek wojny domy, należące do filjału mocno zniszczyły się, nie było innego wyjścia, jak wydzierżawić je jednemu z parafjan, który stopniowo wszystkie budynki do porządku doprowadza. Na płacenie regularnej składki kościelnej pomimo mej perswazji ogół narazie nie zgodził się, tłomacząc się ciężkiemi warunkami materjalnemi. Zbierano tylko dobrowolne ofiary, dzięki którym, a przedewszystkiem subwencji Wysokiego Konsystorza, pokryto dach na kościele i odremontowano kościół zewnątrz. W ubiegłym miesiącu uchwalono już na ogólnem zebraniu filjału opodatkowanie się na rzecz przeprowadzenia remontu kościoła wewnątrz.

Stwierdzić jednak trzeba, że parafjanie dość licznie uczęszczają na nabożeństwa, co zauważył i Przew. Ks. Senjor. Pomimo tego, że dopiero w przeddzień Jego przyjazdu do Sejn rozeszła się wieść o mającem się odbyć dla żołnierzy nabożeństwie, prócz wojskowych aż 50 osób przybyło do kościoła. Ponieważ w Sejnach nabożeństwa odbywają się co 6 — 8 tygodni, niektórzy parafjanie w międzyczasie przyjeżdżają do kościoła w Suwałkach.

Narazie nie należy więc obawiać się, że z powodu rzekomej obojętności naszych współwyznawców sejneńskich mogą mieć „obfity połów nasi przeciwnicy, a w pierwszym rzędzie bezbożność i komunizm."

Ks. Borkenhagen.

Suwałki, dn. 11 października 1935 r.

List do Redakcji.

W sprawie nabożeństwa na rozpoczęcie roku szkolnego

W Nr. 36 „Głosu Ew." w rubryce „Wiadomości z kościoła" wyczytałem szereg uwag, dotyczących nabożeństwa, odprawionego na rozpoczęcie roku szkolnego. Nie wątpiąc bynajmniej o życzliwem ustosunkowaniu się W-go Ks. Redaktora we wspomnianym artykule do sprawy nabożeństw dla młodzieży, muszę jednakże sprostować błędy niektórych uwag, wynikające z nieścisłej obserwacji oraz z nieuwzględnienia okoliczności, w jakich się odbyło to nabożeństwo.

Nieścisłość polega na tem, że według zdania Ks. Redaktora „piękny nastrój nabożeństwa był zamącony tem, że młodzież nie miała śpiewników i nie śpiewała". Czy nie zauważył Ks. Redaktor, że kilkadziesiąt śpiewniczków, będących własnością Zboru Szkolnego,

---

„Co? ta nędzna dziura to ma być Wittenberga?"

„Oho, panowie, proszę sobie z niej nie kpić! Będziecie jeszcze kontenci, jeśli wam w tej „nędznej dziurze" mieszkanie odstąpią."

„Co? może się jeszcze będziemy musieli prosić o nie? Zanosi się nawet na to, sądząc z marnego wyglądu tego gniazda."

„Zależy jak kiedy. Parę lat temu było tu jeszcze wcale przestronno, ale odkąd Doktór Luter u nas osiadł, nie może już miasto pomieścić wszystkiego narodu, który się zewsząd ciśnie, żeby go usłyszeć. Już niejeden musiał zawrócić z powrotem, nie znalazłszy miejsca, gdzieby mógł głowę swą schronić."

„Dla tegoż Lutera i myśmy tu przybyli z dalekich stron, ze Szwajcarji. Przyjacielu, czy wy go może znacie?"

„Lepiej niż ktokolwiek inny. Codzień zrana muszę mu nożem po twarzy skrobać."

„Jesteście zatem jego golibrodą? Powiedzcie nam przeto, co to za jeden ten Doktór Luter?

„To trudno określić. Musicie mu się sami przypatrzeć."

„Podobno ma odstraszający wygląd i zawsze ponure spojrzenie."

„To kłamstwo! Jest bardzo uprzejmym człowiekiem, a dobry jak anioł. Chętnie też widzi, kiedy mu jaki dowcip opowiem. Oczywiście nie znosi nagannego prowadzenia się, i nie jest łaskaw na tych studentów, którzy mają sobie za honor po pijanemu wyprawiać burdy i brewerje, i wygarnia im za to szczerą prawdę. Niektórzy z nich gniewają się o to, i mają mu to za złe, drudzy za to tem szczerzej i wierniej są jemu oddani."

„Czy to prawda, że również z innych fakultetów przybywa wielu na jego wykłady?"

„Rzetelna prawda, zresztą sami się przekonacie."

„A czy inni profesorowie nie patrzą na to krzywo?"

„Ano, były z tego powodu kwaśne miny, i docinki. Teraz jednak już się z tem pogodzili, zwłaszcza którzy są z tego samego fakultetu, ci przystali doń i uczą się od niego, jako to pan Więczysław Link, pan Mikołaj Amsdorf, pan Andrzej Bodenstein von Karlstadt, szczególnie zaś młody pan Bartłomiej Bernhardi, który dopiero zeszłej jesieni na arenie się ukazał, i o którego Doktór Luter swą kopję kruszył."

„Co wy też mówicie: Bernhardi? Czy to nie ten z Feldkirchu?"

„Ten sam."

„Bardzo nam miło, coś o nim usłyszeć. Bernhardi jest naszym ziomkiem i bardzo cieszymy się na jego spotkanie.

„Jeśli panom na rękę, to zboczymy tu na prawo i wstąpimy najpierw do Sadła i wypijemy sobie po kukułce."

„Zagadkowa to dla nas mowa, mistrzu!"

„Niebawem ją zrozumiecie. Sadłem jest ów lasek tuż przy bramie Elsterskiej, a kukułką nazywamy piwo, które tu warzą. Napewno będzie wam smakowało."

Studenci zgodzili się na propozycję, i skierowali swe kroki w stronę lasku, do którego przybyli w niespełna piętnaście minut.

zostało rozdanych na nabożeństwie, i że część młodzieży, wprawdzie bardzo mała, posiadała własne śpiewniczki? Oczywista, że to nie wystarcza dla nieprzeliczonych rzesz młodzieży i rodziców, gromadzących się w świątyni na rozpoczęcie roku szkolnego. Ale proszę wziąć pod uwagę, że w Zborze Warszawskim panuje oddawna zwyczaj, świadczący nietylko o wygodzie, lecz niemniej o niepielęgnowaniu życia religijnego w wielu rodzinach ewangelickich, — zwyczaj nieprzynoszenia śpiewników na nabożeństwa. A że młodzież idzie zawsze za przykładem swoich najbliższych opiekunów, przeto wszelkie podejmowane przeze mnie, jako prefekta szkół średnich, starania i prośby, aby młodzież szkolna przychodziła na nabożeństwa ze śpiewnikiem, tylko w małej części odnoszą skutek. Zwłaszcza zaś na początku roku szkolnego, kiedy po wakacjach letnich nie było jeszcze sposobności do zetknięcia się z ogółem młodzieży szkolnej, prośba ta idzie w zapomnienie.

Druga uwaga dotyczy samego śpiewu. Czy wiadomem jest Ks. Redaktorowi, że młodzież szkół średnich, zborowych i państwowych (o innych szkołach prywatnych nie mówię, gdyż tam nie udzielam religji) uczy się śpiewu religijnego tylko na lekcjach religji i w nabożeństwach niedzielnych? Nawet w naszych gimnazjach zborowych nie jest zaprowadzona oddzielna nauka śpiewu religijnego. To też nasza młodzież w zwykłych jeno warunkach odprawianego coniedzielę w Sali Konfirmacyjnej nabożeństwa szkolnego umie niezgorzej śpiewać zarówno chorały jak i antyfonje liturgiczne. W kościele parafjalnym młodzież wszystkich szkół warszawskich, powszechnych i średnich gromadzi się zaledwie kilka razy do roku na uroczyste nabożeństwa. Zbór taki, niejednolity, przypadkowy, niewsłuchany w grę organów i nieprzyzwyczajony do innego organisty, w żadnym razie nie może się wyróżnić harmonijnym śpiewem, chyba tylko w tym wypadku, gdybyśmy stale śpiewali aż nazbyt oklepane „Kiedy ranne wstają zorze". Nie wpłyną też na ożywienie śpiewu w kościele drukowane programy. Mogą one tylko gościom ułatwić orjentację w nabożeństwie, lecz nie nauczą młodzieży śpiewu nabożeństwowego. Zresztą młodzież ma takie programy w postaci „porządku nabożeństwa dla młodzieży", wydrukowanego w „Śpiewniku dla młodzieży ewangelickiej". Według tego porządku odbywa się każdorazowe nabożeństwo szkolne, odprawiane zazwyczaj w Sali Konfirmacyjnej. Organista kościelny, pomimo mojej prośby, nie stosuje się do intonacyj liturgicznych, podanych w tym śpiewniku, i gra melodje liturgji, zastosowane do tekstu niemieckiego. Proszę zauważyć, jak w każdem nabożeństwie głównem śpiew liturgiczny w pewnych momentach „kuleje" z tej przyczyny, że zbór ma śpiewać słowami polskiemi intonacje, odpowiadające tekstowi niemieckiemu liturgji.

Myli się więc Ks. Redaktor, jeżeli pisze, że „melodje liturgji organista grał inne, aniżeli bywają stosowane przy nabożeństwach głównych". Inowacje melodyjne młodzieży są znane i przygotowane. Potrzeba tylko, aby organista do nich się stosował, a z pewnością nie będzie zamętu.

Ks. O. Krenz.

UWAGI REDAKCJI.

1) Kilkadziesiąt śpiewników nie wystarcza dla tysiąca paruset dzieci na nabożeństwie,—to sam Ks. Krenz przyznaje.

2) Śpiewu religijnego uczą się wszyscy w kościele, a nie w szkole. Tak się uczyli nasi ojcowie i nasze matki, tak się uczyliśmy my, a mimo to śpiewać umiemy i śpiewamy.

3) Młodzież wszystkich szkół, zebrana na nabożeństwa szkolne w kościele, to nie niejednolity, przypadkowy zbór, a stały, zwykły zbór, gdyż ta młodzież poza temi nabożeństwami szkolnemi uczęszcza też i na coniedzielne nabożeństwa.

4) Nie możemy się zgodzić, że specjalnie drukowane programy nie wpłyną na ożywienie śpiewu. Radzimy zrobić próbę, a później na podstawie doświadczenia sformułować twierdzenie.

5) Sprawy organisty poruszać nie chcemy. Nie rozumiemy tylko, gdy ks. Kranz pisze: „Organista nie stosuje się do intonacyj liturgicznych, podanych w śpiewniku" — i tuż obok dodaje: *„Myli się więc ks. Redaktor*, jeżeli pisze, że „melodje liturgji organista grał inne", i t. d. Na czem ta nasza pomyłka polega — nie możemy odgadnąć. Któż więc tu się myli, lub nie chce widzieć rzeczywistości?

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Z powodu rocznicy Reformacji odbyły się uroczyste nabożeństwa i akademje w Warszawie, mianowicie nabożeństwa w ewangelickich kościołach: przy ul. Królewskiej i w garnizonowym na Mokotowie, oraz akademja dla młodzieży szkolnej dn. 1. XI o godz. 10-ej rano w sali Konfirmacyjnej i o godzinie 4-ej pp. w sali Tow. Pol. Mł. Ew. przy ul. Plac Mirowski 4. Obszerniejsze sprawozdania z tych akademji podamy w następnym numerze Głosu.

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią.

Otrzymał w czasie od 19 do 28 października r. b. ofiary od osób niżej wymienionych.

Inż. Teodor Jakobsen 5 zł., inż. Herman Wegener 25 zł., Ludwik Hartfiel 10, Wanda Schulzówna 10, Janina Gumińska 5. — Złożone w gimnazjum: Juljanna Scheffler 5, Senator L. J. Evert 50, Zygmunt Strasburger 5, Zarząd Spółki Akcyjnej Haberbusch i Sciele 2,000 zł. — Przez P.K.O.: Wanda Georgenson 5, Karol Fiszer 5, Ludwik Bartha 5, H. Groniowski 5, Henryk Oppenheim 50, Stefan Kolb 5, Klara Wilbert 5, Jan Susdorf 5, Franciszek Galbarczyk 3, Gustaw Hannighofer 5, Eryk Just 20, Antoni Groniowski 5, Wilhelmina Kasper 5, prof. Dr. Jan Lauber 100, Emilja Weiss, 3, Karolina i Robert Kaufman 10, S. Porański 5, Fryderyk Neumann 2 zł. Gustaw Hahn 5 zł., Marta Jelska 10, Henryka Wolska 10, Adelina Gniewkowska 10, Zofja Raszyńska 15, Joanna Błońska 3, Jan Held 200, Adela Hoeke 25. — Za pośrednictwem Kancelarji Kościelnej: Natalja Voigt 25 zł., Karol Kretschmann 3, Karolina Gebauer 5, Dyrektorka Helena Burschówna 30, Matylda Dominiak 10, Jerzy Erle 10, Józef Hundt 5, Józef Scholtz 10, Władysław Szurig 10, Józef Betz 5, Józef Scholl 20, Alicja Lutz 5, Amanda Masłowska 20, Eugenja Gerreth 5, Adela Tetzner 5f Emma Plec 5, Marja Garbowska 5, Ryszard Kurnatowski 20, Benjamin Ildenstern 5, Zofja Walkowska 2, Krystyna i Juljan Machlejdowie 40, Emilja Marek 10, Marja Witt 2, Jan Persz 5, Klara Krzycka 10, Edward Bevensee 5, Marcin Thomas 5, Marja Werner 25, Janina Schönbrenner (jun.) 2, Wanda Lindner 5, Jakób Bischoff 10, Olga Goebelt 2, Oswald Dengel 10, Karolina Frydrych 5, Henryk Teobald 50, Zofja Blok 10, Józef Kessler 2. — Wraz z ofiarami, które wpłynęły poprzednio, czyni to razem zł. 16.767 zł. 40 gr.

Na posiedzeniu Komitetu w dniu 25 października ustalono, że prowadzone obecnie roboty będą kosztowały około 38 000 zł Roboty te obejmują pokrycie miedzią całej kopuły i glorjety (z wyjątkiem kolumn glorjety, na których dawna miedź ocalała), złocenie krzyża, reperacje okien glorjety, kitowanie szyb oraz liczne roboty ciesielskie. Od założenia reflektorów pod krzy-

żem Komitet będzie musiał zapewne odstąpić, aczkolwiek bowiem myśl, gorąco popierana przez osoby, które pragną, aby kościół jak najpiękniej się przedstawiał oczom przechodnia, istotnie godna jest urzeczywistnienia, lecz trzeba się liczyć z fundaszami, których nie zebrano jeszcze nawet połowy. Krycie dachu nad przystawkami wejściowemi oraz nad zakrystją i tak zostaje odłożone do przyszłości.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. W związku z obchodami, jakie zorganizowane będą we wszystkich szkołach w dniu 11 listopada r. b., jako rocznicę odzyskania niepodległości, Konsystorz—na życzenie władz szkolnych—niniejszem zarządza, aby w tym dniu odprawione zostały w świątyniach naszych dla młodzieży szkolnej uroczyste nabożeństwa okolicznościowe.

LUBLIN — UROCZYSTOŚĆ REFORMACYJNA. Święto reformacyjne parafja lubelska obchodziła w uroczysty sposób w niedzielę, dnia 27 października. Uroczystość składała się z dwóch części: z nabożeństwa w kościele i akademji w sali zboru.

Na odgłos dzwonów przestąpili próg Kościoła Ks. Superintendent Dr. Schoeneich w asystencji ks. kapelana Banszela i ks. pastora Froehlicha. Kościół był wypełniony wiernymi po brzegi. Po części liturgicznej, odprawionej przez Ks. Superintendenta, kazanie reformacyjne wygło ił ks. Banszel, poczem jeszcze od ołtarza wzruszające a zarazem prorocze słowa skierował do Zboru czcigodny Ojciec Kościoła ks. Superintendent Dr. Schoeneich o posłannictwie naszego Kościoła w państwie polskiem.

O god. 6 zaś w sali zborowej odbyła się Akademja reformacyjna, zorganizowana przez ruchliwy Związek polskiej młodzieży ewangelickiej w Lublinie, który może się poszczycić poważnym dorobkiem pracy. Mimo przykrej słoty sala nie mogła pomieścić przybyłych gości. Akademję zainaugurował dobrze wyszkolony Chór młodzieży, który pod umiejętną batutą ks. pastora Froelicha, prezesa Związku, odśpiewał hymn: „Warownym grodem".

Następnie ks. Froelich w serdecznych słowach powitał zebranych, podkreślając, że myślą przewodnią akademji jest to, byśmy odczuli i pogłębili szlachectwo ducha — ten klejnot reformacji. Nawiązując do myśli ks. Froelicha wygłosił ks. kapelan Banszel dłuższy referat o reformacji na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Po wykładzie tym stud. praw p. Stefan z odczuciem powiedział wiersz Konopnickiej p. t. „Jan Hus". W dalszym ciągu kantor i organista Zboru p. Braun odegrał pięknie na skrzypcach jeden z utworów Händla.

Na zakończenie akademji ks. Superintendent Schoeneich odezwał się do obecnych na podstawie słów Pawłowych: „A teraz poruczam was Bogu i słowu łaski Jego". Słów sędziwego Patrjarchy starsi i młodsi wysłuchali w niezwykłem skupieniu. Bo też z taką mocą ducha i wiary przemawiać może tylko ten, kto przez 50 lat, świadom swej ogromnej odpowiedzialności za powierzone jego pasterskiej pieczy dusze, z całem poświęceniem owieczki Chrystusowe wiernie piastuje na ojcowskich rękach swych.

Wdzięczność serdeczna należy się młodzieży Zboru lubelskiego z jej prezesem ks. Froehlichem na czele za zorganizowanie tak podniosłej i budującej uroczystości, która niezatarte zostawi wspomnienie i dobry posiew w sercach wszystkich uczestników.

X. K. B.

„PROBLEM KATOLICYZMU W POLSCE". Pod powyższym tytułem zamieściło pismo „Bunt Młodych" w Nr. 16 — 17 z 20 sierpnia r. b. artykuł, zawierający treść rozmowy jego współpracownika z jednym z najwybitniejszych księży młodego pokolenia. Znamienne są słowa kapłana o niektórych dziedzinach życia katolickiego w Polsce. „Prasa katolicka ludowa — mówi anonimowy ksiądz — stoi dobrze". „Natomiast publicystyka „inteligencka" przedstawia się znacznie gorzej". Styl zakrystyjny .... Ten styl jest zmorą naszych pism katolickich".... „i ja sam muszę siłą woli narzucać sobie lekturę naszych pism katolickich; ten język doprowadza mnie do rozpaczy". „Podziwiam katolików, którzy nasze pisma wogóle jeszcze czytają." „Nie przeczę, że wśród laików posiadamy wiele jednostek wysoce ideowych; nie mniej poziom ich wykształcenia religijnego jest naogół zastraszająco niski, co przy najlepszych nawet chęciach mogłoby być bardzo niebezpieczne, gdyby kler zostawił laikom wolną rękę. Zresztą, chętnych laików katolików jest tak niesłychanie mało, że mimo największych wysiłków prócz O. O. Jezuitów bodaj nikt nie potrafił znaleźć jaką taką ilość współpracowników, zwłaszcza do pisania". „Problem kleru to zagadnienie składowe problemu katolickiego, ale to poprostu problem katolicki we współczesnej Polsce". „Nasze kazania i nasze pisma tworzone są gwarą niezrozumiałą i uczuciowo obcą dla spółczesnego Polaka-inteligenta. Fakt, że polska inteligencja daje tak mało powołań do seminarjów, dowodzi aż nadto jasno, że katolicyzm jej jest nader powierzchowny. Gorzej jeszcze, bo zakony, które z natury rzeczy muszą inteligenta-ideowca pociągnąć wyjąwszy może O. O. Jezuitów, nie mają ich prawie wcale. Nie waham się nazwać tej sytucji prostym skandalem". Przypisuje winę inteligencji, że: „99% naszych księży pochodzi z pod chłopskiej strzechy". O katolicyzmie w Polsce tak się wyraża: „Niestety siła katolicyzmu jest statyczna i bardzo trudno ją w obecnych warunkach przetworzyć na kinetyczną". „Obecnie przeżywamy coś w rodzaju kryzysu. Nie mamy jeszcze takiego kleru, jakiegobyśmy chcieli, a co zatem idzie, nie mamy jeszcze odpowiedniego wpływu na inteligencję — a z drugiej strony masy są zagrożone przez akcję lepszych od nas organizacyjnie i taktycznie przeciwników".

Ew.-Pol.

CMENTARZE KOMUNALNE. Dziennik Urzędowy Ministerstwa Opieki Społecznej z dnia 15 sierpnia 1935 r. (Nr. 14) podaje okólnik Nr. 42/35 z 31 lipca 1935 r. o chowaniu zmarłych w sprawie instrukcji do rozp. Min. O. Sp. z dn. 30.XI.1933 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu w związku z ustawą z dnia 17 marca 1932 r. (Dz.U.R.P. Nr. 35 poz. 359). Punkt 41 postanawia co następuje: „W wykonaniu obowiązków gminy, wynikających z art. 6 ust. 1 i uprawnień władz administracji ogólnej, przewidzianych w art. 7 ust. 2, wojewódzka władza administracji ogólnej powinna opracować plan zrealizowania sieci cmentarzy gminnych, któreby mogły obsłużyć ludność danego województwa. Byłyby one przeznaczone do chowania tych wszystkich zwłok i ich szczątków, bez różnicy wyznania, któreby zgłoszono do pochowania (art. 8 ust. 1). Przytem gminie pozostawia się możność założenia na terenie takiego cmentarza dzielnic, przeznaczonych do chowania zwłok osób poszczególnych wyznań. Pracę nad organizowaniem cmentarzy gminnych rozpocząć należy od większych miast i tych mniejszych osiedli, w których najczęściej zdarzają się trudności z pochowaniem zmarłych pewnych wyznań z braku odpowiedniego cmentarza". Według pkt. 38 do dn. 26 kwietnia 1937 r. na każdym cmentarzu ma być dom pogrzebowy lub kostnica. W ten sposób sprawa wspólnych cmentarzy została nareszcie uregulowana i można żywić nadzieję, że po wprowadzeniu w życie ustawy z dnia 17 marca 1932 r. w myśl instrukcji Min. O. Sp. nie będą się powtarzały wypadki wyznaczania dla zwłok ewangelików miejsc wśród grobów dla samobójców.

O IDEAŁ POLSKI KATOLICKIEJ. W sprawozdaniu z ruchu religijnego „Przeglądu Powszechnego" Nr. 7—8 z 1935 r. znajdujemy m. in. następujące myśli: „Jeżeli w Polsce te lub inne poczynania organów rządowych zdają się kłócić z katolicką religją, lub tchną do niej mniej lub więcej wyraźną niechęcią, nigdy w świecie nie stanie u nas autorytet prawa na tym piedestale, na jakim dla dobra ojczyzny koniecznie stać powinien. Jeżeli są jakiekolwiek widoki na to, żeby przynajmniej znaczna większość umysłów polskich znalazła się na jednej platformie, bezwzględnego poszanowania prawa, to to prawo we wszystkich swoich rozgałęzieniach i przedstawicielach musi być zgodne z religją katolicką i owiane jej powagą". Tak sobie wyobraża Jezuita charakter i ducha prawodawstwa polskiego, zapominając o tem, że Polska nie jest państwem papieskiem. Ew-Pol.

S. P. ZAMIAST B. P. KŁOPOTY Z PROCHAMI ZMARŁEJ. W roku ubiegłym zmarła zagranicą Wanda P., której nekrolog ukazał się z literkami b. p. (błog. pamięci). Ciało zmarłej spalono w krematorjum wiedeńskiem, a urnę z prochami przywieziono do Warszawy.

Cmentarz żydowski odmówił pochowania spalonych resztek, jest to bowiem sprzeczne z przepisami wyznania żydowskiego. Wskutek starań rodziny, urna ma być dziś pochowana na cmentarzu ewangelickim. Drukowane ponownie nekrologi są zaopatrzone w litery ś p. (świętej pamięci). Dla części znajomych zmarłej będzie to niespodzianką.

Tyle podaje „Wieczór Warszawski" z dn. 8.X. Co na to powiedzą Zarządy naszych cmentarzy ewangelickich w Warszawie.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 10 listopada XXI Niedziela po Trójcy Św.
godz. 9 r. nabożeństwo w kaplicy szpital. ks. dj Rüger.
„ 9,30 r. naboż. szkolne (sala konf.) ks. pref. Krenz.
„ 11,30 r. naboż. główne, (Mrk. 10,13-16) ks. p. Loth.
„ 1,15 pp. nabożeństwo dla dzieci, ks. djak. Rüger.
„ 10.30 r. nabożeństwo w świetlicy (Grochowska 73) [ks. djakon Rüger.
„ 11 r. naboż. w świetl. (Żytnia 36) ks. w. Wittmeyer.
„ 3,30 pp. naboż. w świetlicy (Grochowska 73) dla [dzieci, kand. teol. Jadwiszczok.
„ 5 po poł. naboż. w sali konf. ks. wik. Hławiczka
„ 7 w. naboż. w świetlicy (Zytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 11 listopada, 9 rano nabożeństwo w kościele z ra- [cji Swięta Państwowego.
Dnia 12 listopada 7,30 w. naboż. biblijne w świetlicy [Żytnia 36) ewang. Burchardt.
Dnia 13 listopada 7 w. nab. bibl. w świetl. (Grochowska 73)
Dnia 14 listop. 8 w. naboż. bibl. (sala konf.) ks. p. Michelis.
Dnia 15 listopada, 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 10 listopada, — XIX niedziela po Trójcy Sw. [godz. 10 rano nabożeń. odprawi Ks. Senjor Gloeh.
Dnia 10.XI o godz. 11 m. 15 naboż. dla dzieci odprawi [Ks. Senjor Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 10. XI. do 16. XI 35 r.

Codziennie prócz niedziel:

6.30 Audycja poranna. 8 audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 dziennik południowy. 15.15 przegląd giełdowy. 15.30 koncert. 16.15 muzyka. 19 wiadomości rolnicze. 19.10 zapowiedzi programu. 19,20 koncert. 19.30 wiadomości sportowe. 19.40 pogadanka. 20.55 obrazek z Polski współczesnej.

Niedziela dn. 10. XI. 1935 r. 12.03 Przegląd teatraly 12.15 Poranek muzyczny 13.00 Słuchowisko. 14.00 Recytacja prozy 14,20 Muzyka 15.00 Godzina rolnika 16.00 Dla dzieci 16.15 W muzykalnym domu 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Muzyka 17.40 Migawki regjonalne" 18.00 Muzyka 18.30 Słuchowisko 19.25 Sport 19.30 Muzyka 19.45 „Co czytać" 20.00 Koncert 20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego" 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Lwowska Fala 21.30 Feljeton 22.00 Muzyka.

Poniedziałek. dn. 11. XI. 1935 r. 10.45 Koncert 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny 13.00 Słuchowisko 13.20 Kapela 14.00 Fragment 14.20 Muzyka 15,00Pogadanka 15.15 Koncert 16.00 „Dzisiejsze święto w Polsce" 16.15 Chór Zw. Strzel. 16.45 „Otrzęsiny" 17.00 Pogadanka 17.15 Hymn 17,20 Orkiestra 17.50 „Z pogranicza Abisynji„ 18.00 Recital 18.30 Dla dzieci 18.50 Muzyka 19.35 Sport. 20.00 Koncert 20.49 Dziennik wiecz. 21.00 Audycja 22.30 „Nasza marynarka gra".

Wtorek dn. 12. XI. 1935 r. 12.15 Audycja 12.30 Muzyka 13.25 Chwilka dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.30 Płyty 16.00 Skrzynka P. K. O. 16,15 Koncert 16 45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Pogadanka 17.15 Koncert 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Recital fortep. 18.30 „20 lat teatru" 18.45 Muzyka 19,00 Wiad. rolnicze 19.35 Sport 19,50 Przemówienie p. Premjera Janusza Jędrzejewicza 20.05 Koncert 22.30 Odczyt 22.45 Odczyt 23.05 Muzyka.

Sroda dn. 13. XI. 1935 r. 12.15 Pogadanka 12.30 Koncert 13,25 Chwilka gospodarstwa dom. 15.30 Zespół 16.00 Dla dzieci 16.20 Muzyka 16.45 Rozmowa ze słu-chaczami 17.00 Odczyt 17.20 Koncert 17.50 Świat się śmieje 18.00 Duety 18 30 Skrzynka ogólna 18.45 Koncert 19.00 Pogadanka 19.35 Sport 19.50 Reportaż akt. 20.00 Audycja 20.45 Dziennik wieczorny 21,00 XI Audycja 21 40 Szkic literacki 21.55 Pogadanka 22,05 Koncert 23.05 Muzyka.

Czwartek dn. 14. XI. 1935 r. 12,15 Poranek 13,00 Muzyka 13,25 Gospodarstwo domowe 15.30 Koncert 16.00 Reportaż 16.20 Muzyka 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Odczyt 17.15 Koncert 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Koncert 18.45 Muzyka 19.00 Przepisy 19.35 Sport 19.50 Pogadanka 2000 Audycja 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Słuchowisko 21.35 „Nasze pieśni" 22.00 Koncert 23.05 Muzyka.

Piątek dn. 15. XI. 1935 r. 12.15 Audycja 12.40 Koncert 13.25 Chwilka dla kobiet 13.30 Z rynku pracy 15.30 Orkiestra 16.00 Dla chorych 16.45 Pogadanka 17.00 Odczyt 17.15 Minuta poezji 17.20 Recital fortep. 17.50 Sport 18.00 Recital śpiew. 18.30 Pogadanka 18.45 Muzyka 19,00 Skrzynka rolnicza 19.35 Sport 19.50 Biuro Studjów 20.00 Monolog 20.10 Koncert 22.30 Muzyka.

Sobota dn. 16. XI. 1935 r. 12.15 Orkiestra 13.25 Chwilka dla kobiet 14,30 Muzyka 15.00 Fragment 15.15 „Nasz handel morski" 15.30 Orkiestra 16.00 Lekcja franc. 16.15 Utwory 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Reportaż 17.15 Płyty 17.45 Pogadanka 17.50 Odczyt 18.00 Dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka 18.45 Płyty 19.00 Rolnicza prasa 19.35 Sport 19.50 Pogadanka 20.00 „Mozajka muzyczna" 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Audycja 21.30 Wesoła Syrena 22.00 Operetka 23.20 Muzyka taneczna.

„Krótka historja kościoła chrześcijańskiego w życiorysach z osobnym działem historji Reformacji w Polsce dla szkoły i domu"

wydana przez ks. pastora Aleksandra Schoeneicha

ukaże się wkrótce w 2. uzupełnionem wydaniu.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel 8. 90-15.